



Pożegnanie ks. Marka Rybińskiego

Boski scenariusz dla salezjanina



tekst
JUSTYNA TYLMAN

redaktor wydania

W naszej codziennej bieganinie rzadko mamy czas na refleksję. Każdy patrzy na świat przez pryzmat własnych doświadczeń, nie dostrzega cudzych problemów. A przecież warto czasem spojrzeć na innych ludzi. Zapytać, jak się czują, jak sobie radzą. Może czasami trzeba z kimś chwilę porozmawiać. Rodzice chorej, ale zawsze uśmiechniętej Marysi udowadniają, że mimo ciężkiej sytuacji, można optymistycznie patrzeć na świat. I choć zmagają się z trudnym losem, zgodnie twierdzą, że inni mogą mieć jeszcze gorzej.

krótko

Najpierw Kołobrzeg

DIECEZJA. Pod hasłem „Przysiądź się” organizowane są tegoroczne czuwania młodzieży w czasie Wielkiego Postu. Spotkaniom przewodniczyć będzie bp Edward Dajczak. Szczegółowy program spotkań dostępny będzie w parafiach oraz na internetowej stronie diecezji. Pierwsze czwanie odbędzie się w piątek 18 marca w kołobrzeszkiej bazylice, kolejne w sobotę 19 marca w kościele pw. Matki Boskiej Saletyńskiej w Trzciance. Czuwania rozpoczynają się o 19.30.

jt

Na cmentarzu bródnowskim w Warszawie 2 marca pochowano salezjanina zamordowanego w Tunezji w połowie lutego. Pięć dni później **modlił się za niego rodzinny Szczecinek.**

W intencji zamordowanego misjonarza w jego rodzinnej parafii pw. św. Rozalii modlili się rodzina i przyjaciele ks. Marka oraz mieszkańcy miasta. – W biblijnym mierzeniu czasu nie mierzy się go, dodając godziny. Czas życia nie tak się mierzy. Nie mamy wpływu na to, ile lat żyjemy. Każdą godzinę, tę prawdziwą, mierzy się jej jakością, tym, co się w niej dokonuje. Każda godzina jest mierzona miłością. Wtedy nawet żyjąc krótko, żyje się wiele – mówił przewodniczący Mszy św. bp Edward Dajczak.

Śmierć młodego misjonarza wstrząsnęła opinią publiczną na całym świecie. W Tunisie na uli-

ce wyszli protestujący mieszkańcy, zareagowała również Unia Europejska. – Ani mu się nie śniło, że kiedy jego będą żegnać, to na ulice wyjdzie 15 tys. ludzi – i to nie chrześcijan, ale muzułmanów, by zaprotestować, że został zabity. Nigdy pewnie nie pomyślał o tym, że tylu ludzi w Polsce będzie gromadzić się na modlitwie za niego. Po tej śmierci Komisja Europejska wydała po raz pierwszy jasny dokument stający w obronie chrześcijan – mówił bp Dajczak.

Biskup wezwał także do dziękczynienia za dar życia ks. Marka Rybińskiego i jego kapłańskiego świadectwa. – Powinniśmy

dzisiaj powiedzieć rodzinie „dziękuję”. Zawsze najpierw jest dom, który zbudowany jest na skale, czyli na ludziach wiary. Z niego mogą wyrastać ludzie dobrzy, ofiarni, oddani. Oni nie biorą się znikąd. I trzeba powiedzieć „dziękuję” Bogu, który prowadzi tak, jak chce, a ponieważ jest miłością, prowadzi zawsze najlepiej – mówił. – To ważne świadectwo, tu w Szczecinku, w diecezji, w Polsce, w Europie, na świecie.

Po zamordowanym w grudniu w Ekwadorze franciszkaninie o. Mirosławie Karczewskim ks. Marek Rybiński jest drugim duchownym męczennikiem, pochodzącym z diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej.

– Te następujące w tak krótkim po sobie czasie wydarzenia odczytuje jako jasny, czytelny znak i mocne świadectwo. To jest dla nas zadanie i wyzwanie – mówił bp Dajczak.

Mszy świętej przewodniczył bp Edward Dajczak

Karolina Pawłowska



KAROLINA PAWŁOWSKA

Talent zaśpiewał Jacksona



Damian zrobił show na miarę prawdziwego artysty

BIAŁOGARD. Damian Skoczyk, uczestnik III edycji programu „Mam talent”, wystąpił w Centrum Kultury i Spotkań Europejskich. Zaczął przygodę ze sceną, gdy miał zaledwie siedem lat. Występował przed koncertami takich gwiazd jak np. Varius Manx. W Białogardzie

Damian Skoczyk zaśpiewał utwory z repertuaru Phila Collinsa, Michaela Jacksona, Jamesa Morrisona i Mike'a Posnera. Koncert był okazją do wspólnej zabawy i odrobiny szaleństwa dla młodszych i starszych mieszkańców miasta.

Terenowa jazda bez trzymanki

PIŁA. Mimo dwukrotnie przesuwanego terminu organizacji zimowych zawodów motocyklowych i quadów Winter Cup, w końcu udało się działaczom piłskiego klubu Drogbud Cross – ATV Piła zorganizować jedyną taką imprezę w Polsce. Na turniej przyjechało ponad 30 zawodników z całego kraju. Zawody na nowym torze przy ul. Wawelskiej zwłaszcza nocna jazda quadów, były bardzo widowiskowe i atrakcyjne. W wyścigach

dominowali zawodnicy piłskiego klubu, jedynie trzem reprezentantom innych klubów udało się stanąć na podium. W koronnej klasie zawodów Quad Open nie miał sobie równych Dawid Kalinowski z Drogbud Cross – ATV Piła, który zdobył główne trofeum Winter Cup. Puchary najlepszym zawodnikom wręczali prezydent Piły Piotr Głowski, wiceprezydent Beata Dudzińska oraz radny Paweł Dahlke.



Popisy ścigających się kierowców sprawiały, że na trybunach atmosfera była gorąca

Już radzą o rodzinie

DIECEZJA. „Rodzina jest centralnym tematem duszpasterskim” – to była główna myśl spotkania biskupów naszej diecezji na spotkaniu z księżmi wicedziekanami oraz członkami nowo powstałej Diecezjalnej Rady do spraw Rodzin. Jej członkowie – kapłani, siostry i świeccy, przedstawiciele ruchów rodzinnych i poradnictwa rodzinnego – rozmawiali z bp. Edwardem Dajczakiem. Wspólnie poszukiwali najważniejszych dróg duszpasterstwa rodzinnego w naszej diecezji. Ksiądz Andrzej Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin, omówił te formy pracy z rodzi-

nami, które istnieją w naszej diecezji. Są to: rekolekcje i szkolenia dla doradców życia rodzinnego, rekolekcje małżeńskie, weekendy dla narzeczonych, ruchy rodzinne z ich specyficzną duchowością i formacją. Wszystko to służy rodzinom stabilnym oraz przeżywającym kryzysy. Z okazji zbliżającego się Dnia Świętości Życia (25 marca) ks. Wachowicz zachęcał do organizowania jego obchodów i do promowania Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Aktualnym i żywo dyskutowanym tematem okazała się sprawa godnego pochówku dzieci zmarłych przed narodzeniem.



To właśnie formacja chrześcijańska ratuje małżeństwa przed rozpadem, pozwalając im dojrzeć do wiernej, nieodwołalnej miłości

Miasto ma swój znak

USTKA. Ma reklamować kurort i zachęcać turystów do przyjazdu nad morze. Ustka dołączyła do grupy miast naszej diecezji, które promują się za pomocą logo (na zdjęciu). Choć na pierwszy rzut oka znak graficzny Ustki nie kojarzy się z nadmorską miejscowością, jego plastyczna, miękka i dość abstrakcyjna forma pozwala na wiele możliwości interpretacji. – Co ważne, kolorystyka logotypu będzie się zmieniać w zależności od potrzeb i grupy docelowej, do której będziemy starali się dotrzeć – wyjaśnia Eliza Mordal z Wydziału Promocji ustckiego Ratusza. – To bardzo nowatorskie rozwiązanie, które wyróżni Ustkę spośród innych miast. I tak: białe logo będzie stosowane w promocji sportów wodnych, żółto-niebieskie w promocji letniego



wypoczynku i uzdrowiska, bordowo-złote – w promocji gospodarczej i pozyskiwaniu nowych inwestorów, zaś wielobarwne znaki w żywych kolorach – w promocji imprez. Autorem projektu logo jest Andrzej Ludwik Włoszczyński, wykładowca w Warszawskiej Szkole Reklamy. Warto dodać, że swoje logo ma większość miast naszej diecezji, m.in. Koszalin, Piła, Słupsk, Kołobrzeg i Mielno.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Przez trzy dni klasy słupskiej Szkoły Katolickiej zamieniły się w sale prób. Pod fachowym okiem **miłośnicy śpiewu liturgicznego zdobywali wiedzę** praktyczną i teoretyczną.

Słupskie warsztaty muzyczno-liturgiczne

Młodzi chcą śpiewać w kościele

Tak marcowy weekend spędzili uczestnicy III słupskich warsztatów muzyczno-liturgicznych.

Pod okiem specjalistów

Prowadzili je kompozytorzy muzyki liturgicznej z Krakowa Piotr Pałka i Hubert Kowalski oraz liturgista ks. dr Jacek Lewiński, wicerektor koszalińskiego Seminarium Duchownego. Podczas zajęć uczestnicy pogłębiali swoją wiedzę o muzyce liturgicznej, rozszerzali repertuar o nowe pieśni wielogłosowe i nowe aranżacje pieśni tradycyjnych oraz wzbogacali doświadczenie z zakresu emisji głosu. Na zaproszenie słupskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, głównego organizatora warsztatów, oraz parafii św. Maksymiliana Kolbego i św. Jana Kantego odpowiedziało prawie 70 osób, także spoza granic diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. – Zorganizowanie takich warsztatów było moim marzeniem. Za każdym razem trochę się obawiam, czy znajdą się chętni, ale okazuje się, że nie ma kłopotu z naborem uczestników – śmieje się Grażyna Maciejewska, organizatorka zmagania z muzyką liturgiczną.

Poprzednie edycje poświęcone były Wielkiemu Postowi i Wielkanocy, w tym roku chórzyci poznawali okres zwykły roku liturgicznego. – Może w przyszłym roku uda się zająć Adwentem? – już planuje pani Grażyna.

Jak na maratonie

Od rana do wieczora nie brakowało intensywnych ćwiczeń ze specjalistami od muzyki i liturgii oraz konferencji tematycznych. Uczestnicy przyznają, że choć był to prawdziwy maraton muzyczny, warto było podjąć wyzwanie. – Kilka dni intensywnej pracy daje



Piotr Pałka (z lewej) i Hubert Kowalski, krakowscy kompozytorzy, prowadzili zajęcia praktyczne

efekty. To rzeczywiście wielki wysiłek, więc z podziwem patrzymy na wszystkie osoby, które z tak wielkim zaangażowaniem i radością uczestniczą w warsztatach – nie ukrywa zadowolenia z efektów pracy Piotr Pałka. – Łatwo nie było, bo ćwiczyliśmy dykcję, emisję głosu i oddech. A jeszcze chodzi o to, żeby śpiewając, oddawać chwałę Bogu – przyznaje ze śmiechem Kazimiera Skibińska. Na co dzień katechizuje w pod-słupskiej szkole i mówi, że część zdobytej wiedzy uda się jej przenieść do pracy z dziećmi. Jednak, jak mówi, warto wziąć udział w warsztatach przede wszystkim dla siebie. Potwierdza to Magda, która spod Gdańska przyjechała na warsztaty już po raz drugi. – Miałam okazje śpiewać w różnych chórach i lubię to robić. W tym roku śpiewem może nieco mniej ze względu na zbliżającą się maturę, ale nie wyobrażałam sobie, że mogłabym nie przyjechać – opowiada. – Wrażenia są niesamowite. Tym bardziej że mamy okazję pracować z naprawdę znakomitymi fachowcami – dodaje. Dobry klimat warsztatów jest ważny także dla jej koleżanki, Kamili. – Pierwszy

raz dowiedziałam się o warsztatach w szkole i chciałam spróbować. Okazało się, że na zajęciach jest tak niesamowita atmosfera, że od razu pytałam, czy będą kolejne edycje – wspomina. To jej trzecia warsztatowa przygoda.

Świecy z wiedzą

Szlifowanie warsztatu muzycznego służy jak najlepszemu przekazaniu treści, które chórzyci mają wyśpiewać. – Warto by było, żeby w każdej parafii byli świecy, którzy będą chcieli i umieli zająć się przygotowaniem liturgii, a zwłaszcza śpiewem. Często sami mówią, że czują różnicę między odśpiewaniem czegoś w kościele a zaangażowaniem się w śpiew liturgiczny, przeżyciem – wyjaśnia Grażyna Maciejewska.

Organizatorzy warsztatów przyjmują zasadę, że pięknego śpiewu uczyć może się każdy. Stąd otwarta formuła zajęć, na które zapraszani są wszyscy chętni do współtworzenia liturgii. – Widać różny stopień umuzykalnienia, zaawansowania i dość sporą rozpiętość wiekową. Ale każdy się odnajdzie – zapewnia Grażyna Maciejewska. – Niektórych na po-

czątku ogarnia przerażenie, kiedy dostają do ręki nuty, ale potem przychodzi zachwyt, że jest tak świetnie, że to brzmi.

W domu i w kościele

Warsztaty są skierowane nie tylko do osób czynnie angażujących się w służbę liturgiczną czy przygotowanie oprawy muzycznej liturgii w swoich parafiach. Oprócz organistów, psalterzystów i kantorów, a także nauczycieli, wzięło w nich udział sporo młodzieży. – To dobrze, że do osób zajmujących się śpiewem liturgicznym dołącza taka grupa ludzi młodych. Bo to oznacza, że będą następne pokolenia świeckich, którzy podejmą troskę o liturgię – mówi Piotr Pałka. – W Polsce jest już kilkudziesięcna grupa ludzi uformowanych przez warsztaty, którym zależy, by w pełni uczestniczyć w liturgii, rozumieć ją, a przede wszystkim modlić się swoim śpiewem.

Karolina Pawłowska

Nie muszą żyć jak

**STOWARZYSZENIE OSÓB Z PRZEPUKLINĄ
OPONOWO-RDZENIOWĄ MA 10 LAT.**

**Wielu choroba przykuła do wózka.
Ale nie odebrała nadziei.**

tekst i zdjęcia

JAROSŁAW JURKIEWICZ

koszalin@goscniedzielny.pl

Marysia krąży na wózku inwalidzkim wokół stołu. Jest trochę nieśmiała, ale z zainteresowaniem obserwuje świat.

Wieczór to pora ćwiczeń. Tata wkłada dziewczynkę do specjalnego skafandra, przypina do niego długie szelki i mocuje do szyny pod sufitem. Teraz Marysia z pomocą kul może stanąć na własnych nogach. To jeden ze sposobów rehabilitacji – ćwiczenia wzmacniają mięśnie nóg i miednicy, zapobiegają skrzywieniu kręgosłupa. – Ale córka coraz częściej pyta nas, kiedy będzie chodzić – przyznaje Zenon Walczak.

Boże, Ty decydujesz!

Kiedy Danuta Walczak była w siódmym miesiącu ciąży, lekarz obejrzał wynik badań USG i załamał ręce. Mówił, że to będzie roślinna. Mózg zalany wodą. – Straciłam grunt pod nogami. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Jakaś pielęgniarka pocieszała: znajoma urodziła dziecko z rozszczepem, ma fajny wózek, radzi sobie.

Przed urodzeniem lekarze z Koszalina chcieli panią Danutę odesłać do kliniki w Łodzi. Jeszcze w czasie ciąży proponowali operację wodogłowa u dziecka. Odmówiła, nie chciała być królikiem doświadczalnym. Potem proponowali Szczecin. Postanowiła, że zostanie w Koszalinie. Była przygotowana na najgorsze, modliła się, by dziecko nie cierpiało. Potem wszystko zostawiła Bogu. – Niech decyduje Ten, który obdarzył mnie tym dzieckiem. Mówiłam: „Boże, Ty decydujesz, ja nic nie znaczę”.

Prosiła pielęgniarki, żeby od razu ochrzciły dziecko, jeśli będzie słabe. – A one mówiły, że nie miały odwagi. Przecież Marysia dostała po urodzeniu 9 punktów na 10 możliwych. Ona musiała żyć!

Dziewczynka urodziła się z rozszczepem piersiowo-łędźwiowym. Jej kręgosłup niemal na całej długości pleców był zdeformowany. Zaraz po urodzeniu przeszła operację, podczas której zasłonięto rdzeń kręgowy, a potem wszczepiono zastawkę odprowadzającą nadmiar płynu mózgowo-rdzeniowego. Dziś Marysia nie chodzi i ma bezwładne nogi.

Pani Danuta już wie: trzeba doświadczyć cierpienia, żeby zrozumieć, po co człowiekowi krzyż.

Lgnie do ludzi

Marysia jest czwartym dzieckiem w rodzinie. Najstarszy syn już jest żonaty, ma dziecko. 25-letnia córka Agnieszka właśnie skończyła Politechnikę Koszalińską. Syn Jakub wkroczył w trudny wiek – skończył 15 lat.

Od urodzenia Marysi, a więc od ośmiu lat, życie rodziny Walczaków ma inny rytm.

– Jest kochana, daje nam sporo radości. Ma w sobie dużo siły – mama tuli do siebie dziewczynkę. – Już kilka tygodni po urodzeniu uśmiechała się od ucha do ucha. To plaster miodu na wszelkie zranienia.

Przez pierwsze lata wędrowali od lekarza do lekarza: najpierw chirurg, potem neurolog, ortopeda, okulista. I uczenie się opieki nad chorym dzieckiem.

Wizyty u lekarzy są konieczne. Przede wszystkim u urologa i nefrologa, bo dzieci z rozszczepem mają kłopot z oddawaniem moczu. Większość jest cewnikowanych. Marysia na razie ma pieluchy.



Oczywiście niezbędna jest rehabilitacja. W zimie ćwiczenia odbywają się przede wszystkim w domu. W lecie – w przychodni intensywnej elektrostymulacja nóg i gimnastyka, które są potrzebne, by dziewczynka mogła funkcjonować na wózku.

Rodzice codziennie wożą Marysię do szkoły integracyjnej. Jest drugi rok w zerówce. Rodzice stwierdzili, że tak będzie dla niej lepiej. W ferie nie mogła doczekać się, kiedy wróci do szkoły. – Córka lgnie do ludzi, a ja nie chowam jej przed światem. Więc chodzimy na plac zabaw, do sklepu, do kościoła – dodaje mama.

Inni mają trudniej

Danuta Walczak do urodzenia córki pracowała w sądzie. Potem był długi urlop wychowawczy i rezygnacja z pracy. Na utrzymanie rodziny zarabia ojciec. Marysia na razie ma pieniądze na rehabilitację.

Ale Walczakowie nie narzekają. Wiedzą, że inni mają jeszcze trudniej. Ich Marysia jest jeszcze na tyle lekka, że można ją przenosić. A są dzieci z dużą nadwagą. Trudno dźwignąć je z wózka.

Ludzie pokonują wiele innych problemów: znajoma codziennie musi dowieźć dziecko do szkoły w Koszalinie, choć w jedną stronę ma ponad 20 kilometrów. A jeszcze wizyty u specjalistów, załatwianie spraw w urzędach, w Narodowym Funduszu Zdrowia, wyjazdy po sprzęt ortopedyczny. – My mamy wszystko prawie na miejscu – przyznaje Danuta Walczak.

Rodzice z małych miasteczek i wsi mają najtrudniej: ich chore dzieci są bez szans na dobrą rehabilitację, na naukę w szkole z udogodnieniami dla niepełnosprawnych.

Dziesięć lat stowarzyszenia

Pewnie dlatego Walczakowie zaangażowali się w działalność

rośliny



W ziemie ćwiczenia odbywają się przede wszystkim w domu

Stowarzyszenia Osób z Przepukliną Oponowo-Rdzeniową, które w tym roku obchodzi 10-lecie. Pan Zenon od kilku lat jest prezesem oddziału zachodniopomorskiego. Teraz oddział skupia ponad 80 podopiecznych. – Nie do wszystkich udaje się nam dotrzeć – przyznaje.

Spotykają się kilka razy w roku. Najmłodszy, którzy nie skończyli jeszcze 15 lat, mają zabawę choinkowo-mikołajową z paczkami, imprezę na Dzień Dziecka.

Starsi przyjeżdżają na spotkania integracyjne. Uczą się nowych ćwiczeń i techniki poruszania na wózku inwalidzkim, np. pokonywania przeszkód. Zwykle przy okazji spotkań są rozmowy ze specjalistami, a także pokazy sprzętu rehabilitacyjnego i prezentacja nowych metod leczenia. – Właśnie dzięki temu dowiedzieliśmy się o szynie, która pomaga pionizować nasze dziecko. Potem udało się załatwić dofinansowanie – dodaje Danuta Walczak.

Przy okazji spotkań rodzice mogą wymienić się informacjami o specjalistach, o nowych sposobach i przysługujących uprawnieniach, a i zwyczajnie ponarzekać. – Instytucje, które są powołane do pomocy, często odpychają od sie-

bie problemy. Ale jeśli człowiek zna swoje prawa, nie mogą go zbyć – mówi mama Marysia.

Rodzice wymieniają się też używanym sprzętem rehabilitacyjnym. Koordynatorem jest pani Danuta. Jeśli komuś coś jest już niepotrzebne, oddaje to innemu.

Stowarzyszenie ma status organizacji pożytku publicznego, może więc prowadzić publiczne zbiórki. Dzięki temu ma pieniądze na dofinansowanie turnusów rehabilitacyjnych i na okolicznościowe zapomogi.

Dobrym duchem stowarzyszenia jest doktor Urszula Mikołajczak-Mejer, chirurg dziecięcy z Koszalina. Pomaga w wielu praktycznych sprawach, np. w załatwianiu dogodnych terminów wizyt u specjalistów. Dzięki jej pomocy można w jeden dzień odwiedzić kilku lekarzy. To szczególnie ważne dla pacjentów, którzy mieszkają daleko od Koszalina.

Pani doktor podpowiada, gdzie załatwić sprzęt rehabilitacyjny. Pamięta o urodzinach pacjentów. Scala środowisko.

Nie pytaj, dlaczego

Trzeba nauczyć się radzić sobie z tą chorobą. U Walczaków starsze dzieci pomagają w opiece nad Marysią. Ale rodzice wiedzą, że ta pomoc musi mieć granice. – Przecież oni mają swoje życie – zaznacza pani Danuta, choć po cichu dodaje: – Ale jestem spokojna, bo wiem, że kiedy mnie zabraknie, Marysia nie pozostanie sama.

Wiele razy zadawała sobie pytanie, dlaczego ich córka została tak doświadczona. – Kiedyś po takim pytaniu sięgnęłam po Pismo Święte i przypadkowo otworzyłam na Ewangelii św. Jana. Uczniowie pytają Jezusa, kto zgrzeszył, że człowiek, którego spotkali, jest niewidomy. Chrystus odpowiedział ze spokojem: ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice. Już wiem więc, że takie pytania do niczego nie prowadzą.

Życie z chorym dzieckiem to wielka próba. Niektórzy jej nie wytrzymują. Często tchórzą mężczyźni, zostawiają rodziny. Ale ludzie pod wpływem takich doświadczeń zmieniają się też na korzyść. Jeden ze znajomych był bardzo pewny siebie, wręcz zarozumiały. Kiedy urodził mu się wnuk z rozszczepem, spokorniał, stał się jakiś bardziej ludzki.

Ta choroba to jednak nie wyrok. Kilkoro podopiecznych stowarzyszenia skończyło już studia, pracuje. – U nas sukces ma inny smak – mówi Zenon Walczak.

Możesz pomóc

Każdy, kto chce wesprzeć zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia Chorych z Przepukliną Oponowo-Rdzeniową, może przekazać 1 procent swojego podatku, podając w zeznaniu PIT numer KRS 0000059463.

Profilaktyka zmniejsza ryzyko

Z dr Urszulą Mikołajczak-Mejer, chirurgiem dziecięcym ze Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie, rozmawia Jarosław Jurkiewicz.

JAROSŁAW JURKIEWICZ: Przepuklina oponowo-rdzeniowa – co to za schorzenie?

DR URSZULA MIKOŁAJCZAK-MEJER: – To zespół wad wrodzonych, które powstają w pierwszym miesiącu życia płodowego. Dziecko rodzi się z odsłoniętym i nieprawidłowo ukształtowanym rdzeniem kręgowym. Rozszczep może być umiejscowiony w różnych odcinkach kręgosłupa – od krę-

gów piersiowych po krzyżowe – i obejmować różną długość rdzenia kręgowego. Ta wada skutkuje nieprawidłowym unerwieniem wszystkich narządów poniżej rozszczepu: pęcherza moczowego, odbytnicy, kończyn dolnych.

Czy ta choroba jest dziedziczna?

– Według obecnego stanu wiedzy, przepuklina oponowo-rdzeniowa w kilku procentach

jest uwarunkowana genetycznie. Przyczynę tej wady upatruje się natomiast przede wszystkim w czynnikach zewnętrznych. Za najważniejsze uznaje się infekcje przebyte przez matkę w pierwszych tygodniach rozwoju płodu. Istotną przyczyną jest także niedobór kwasu foliowego. Dlatego tak ważna jest profilaktyka. Ginekolodzy zalecają, by przynajmniej przez trzy miesiące przed zajściem w ciążę i w trzech pierwszych miesiącach po zapłodnieniu przyszła matka regularnie



przyjmowała niewielkie dawki kwasu foliowego.

Jakie są efekty?

– Szacuje się, że taka profilaktyka zmniejsza ryzyko o 75 procent. W latach 80. i 90. XX wieku na terenie byłego województwa koszalińskiego w ciągu roku na świat przychodziło 10–12 dzieci obciążonych tą wadą. Teraz rodzi się 1–2 dzieci rocznie. A był rok, że u żadnego noworodka nie stwierdzono takiej wady.

Ekumeniczne spotkanie w Koszalinie

Dzielić się modlitwą jak chlebem

W gości do pań z Kościoła zielonoświątkowego przyszły chrześcijanki różnych wyznań.

Światowy Dzień Modlitwy, nazywany wcześniej Światowym Dniem Modlitwy Kobiet, ponad 120 lat temu zainicjowały chrześcijanki z Ameryki Północnej. Corocznie porządek liturgii oraz intencje modlitwowe przygotowuje ekumeniczne grono kobiet z innego kraju. W tym roku do wspólnej modlitwy zaprosiły Chilijki.

Panie z koszalińskich Kościołów chrześcijańskich zaprosiły wiernych i duchownych do kaplicy wspólnoty zielonoświątkowej. Ekumeniczny wieczór rozpoczęły od opowieści o życiu kobiet w Chile. O tym, co utrudnia im codzienne życie: o przemocy, dyskryminacji kobiet i dziewcząt, trudnej sytuacji gospodarczej kraju.

Tegorocznej światowej modlitwie kobiet przyświecało hasło „Ile macie chlebów?“, zaczerpnięte z biblijnego opisu rozmnożenia chleba. – Chilijczycy wielokrotnie doświadczali głodu. Dla nich samo pieczenie chleba i dzielenie się nim jest wielką radością i też pewną formą modlitwy, także za swój kraj i swoje

rodziny – wyjaśnia ks. Sebastian Niedźwiedziński z koszalińskiej parafii ewangelicko-metodystycznej, a zarazem przewodniczący koszalińskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. – Pomysł oparcia nabożeństwa na tym prostym Chrystusowym geście dzielenia się chlebem, ujął mnie. Uczy nas przyjmować dary Boże, ale i pomnażać je, przez dzielenie się z innymi, niezależnie od narodowości czy przynależności kościelnej, a to także modlitwa.

Ks. Sebastian jest zadowolony, że do udziału w Światowym Dniu Modlitwy udaje się zapraszać kolejne wspólnoty chrześcijańskie z Koszalina. Po raz pierwszy w spotkaniu wzięli udział adwentyści Dnia Siódmego.

Podobnie jak w ubiegłym roku podczas nabożeństwa przeprowadzono zbiórkę pieniędzy. Zostały przekazane koszalińskiemu Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego. – Myślę, że takie spotkania pokazują, iż tym, co łączy bardzo mocno wszystkich ochrzczonych, jest miłość bliźniego, której uczył nas Jezus Chrystus – mówi ks. dr hab. Janusz Bujak, diecezjalny referent ds. ekumenizmu.

Modlitwene spotkanie zakończyło się degustacją potraw z tradycyjnej kuchni chilijskiej.

Karolina Pawłowska

Blog bez piuski

Człowiek w sieci



JULIA MIRKOWSKA

Bp EDWARD DAJCZAK

– Chciałem dzisiaj porozmawiać o komputerze, internecie i o tym wszystkim, co przez niego można osiągnąć. Może się uśmiechniecie, ale zacznę od tego, że pierwszy raz się zachwyciłem, gdy w kilkanaście minut pozbierałem materiały do kazania, które niespodziewanie miałem powiedzieć. Potrzebowałem materiałów i zobaczyłem, ile ta pomoc jest warta. Potem uśmiechnęły się dzieci, które mnie zapytały, jakie mam gry po dziesięciu latach posiadania. Gdy powiedziałem im, że nigdy w życiu nie grałem. Zapytały mnie wtedy zdziwione: „To po co mi komputer?”. Niedawno napisano o chłopcu, który nie mógł odejść od komputera przez cały dzień. Bardzo się rozchorował. U nas chyba jeszcze nie ma statystyk, ale znalazłem kilka dni temu niemieckie. W Niemczech co dziesiąty młody człowiek bywa przez internet szantażowany. Popatrzcie – piękno i coś bardzo groźnego obok tego. Umberco Eco powiedział, że komputer to taki idiota, który zapamiętuje wszystko, bo wartościować nie potrafi. Chcę Was zachęcić do myślenia o sobie wtedy, gdy siedzicie przy komputerze. Do myślenia, że po drugiej stronie jest człowiek i że to, co przekazujecie i napiszecie, jest adresowane do człowieka. Mój kolega, który usiadł na takim forum, gdzie o miłości mówiono gorzej niż w zoologii, wpisywał po kolei zdanie: Bóg jest miłością. Powiedział mi: „Jedni się wyłączyli, a drudzy zmienili tonację”. Nie zapominajcie, że po drugiej stronie tego łącza jest człowiek! To wcale nie jakaś wirtualna rzeczywistość. Proszę Was, podarujcie człowiekowi, który jest na czacie, do którego piszecie czy też mówicie, trochę tego, co z Was jest najlepsze. Dzięki temu zmienia się świat, zmienia się internet i otrzymacie trochę więcej dobra. Życzę Wam sukcesów. To wasze życie, wasze komputery. Nie chodzi o to, żeby ich nie było, tylko by dobra i miłości było tam więcej. To zależy od Ciebie. Daję słowo!

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”



W Światowym Dniu Modlitwy uczestniczyły panie z różnych wspólnot chrześcijańskich

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

Pomysł przywędrował ze Skandynawii w 2000 roku. Przyjął się w kilku polskich miastach. **Teraz czas na Koszalin.**

Tydzień przeciw dyskryminacji

Skorzystaj z „Żywej biblioteki”

Nigdy w stu procentach nie możemy stwierdzić, że nikogo nie dyskryminujemy. Możemy jedynie powiedzieć, że nie chcemy dyskryminować – mówi Małgorzata Młynarczyk, koordynator projektu. – Bardzo często marginalizujemy innych, bo ulegamy stereotypom, przez które postrzegamy drugiego człowieka. „Żywa biblioteka” jest metodą edukacji o prawach człowieka, która ma zapobiegać dyskryminacji oraz wykluczeniu społecznemu. Ma oswajać z innością.

Żywą książką być

Pomysł jest niecodzienny, ale sprawdza się w innych miastach. Spotkanie – zorganizowane w formie biblioteki – odbędzie się w koszalińskiej Galerii Region. Książkami będą ludzie z różnych mniejszości, którzy często spotykają się z dyskryminacją. Będą również bibliotekarze, czyli osoby udostępniające żywy księgozbiór. Czytelnikiem może być każdy.

Żeby „przeczytać” interesującą nas „książkę”, wystarczy 17 marca przyjść i zapoznać się z regulaminem. Następnie sprawdzić katalog dostępnych tytułów i poprosić obsługujących bibliotekarzy o przeprowadzenie „książki”.

„Czytanie” to spotkanie twarzą w twarz. Organizatorzy zakładają 20-minutową rozmowę, ale może być dłuższa, jeśli czytelnik oraz „książka” będą tego chcieli.

– Chcielibyśmy, aby ta konfrontacja dwóch osób była jak najswobodniejsza. Rozmowy w grupach nie są tak efektywne – tłumaczy pani Małgorzata.

Czy to ma sens?

W ankiecie przeprowadzonej podczas naboru uczestników padło pytanie, czy taka akcja ma sens. Odpowiedzi były pozytywne. Przedstawiciele grup dyskryminowanych chcą otwarcie rozmawiać. Czasem nie zdajemy sobie



JUSTYNA TYLMAN

sprawy, że ktoś obok nas ma problemy. „Żywa biblioteka” ma dać coś każdemu, kto weźmie w niej udział. Bardzo ważny jest kontekst lokalny. – Nie chodzi nam o jakieś abstrakcyjne problemy, chcemy porozmawiać o naszym tu i teraz – tłumaczy koordynatorka. – Jako żywe książki wybraliśmy bardzo otwartych ludzi, są oni pełni entuzjazmu. Kilka osób zrezygnowało z udziału w tegorocznej edycji „Żywej biblioteki”, choć organizatorzy nie spodziewają się żadnych przykrych incydentów.

Katalog już zamknięty

– Ogłoszenie o naborze pojawiło się w lokalnych mediach oraz na naszej stronie internetowej – informuje koordynatorka. Zainteresowanie tematem było spore. Osoby biorące udział w projekcie nie są przypadkowe. Każdy chętny musiał wypełnić ankietę. Organizatorzy chcieli mieć pewność,

że są to osoby marginalizowane bądź stereotypowo odbierane oraz że same nie dyskryminują innych. Ostatecznie wśród tytułów dostępnych w czasie spotkania znajdują się m.in.: osoba starsza, wegetarianin, osoba niesłysząca, osoba niepełnosprawna, feministka, osoba pochodzenia żydowskiego, Ukrainiec, były pensjonariusz zakładu karnego oraz osoba ciemnoskóra. Będzie można szczerze i otwarcie porozmawiać.

„Książka” ma wpływ na przebieg rozmowy, może ją w każdej chwili przerwać, jeśli poczuje się urażona albo czytelnik będzie względem niej niegrzeczny. – Moim zdaniem projekt jest bardzo ciekawy. To duże przedsięwzięcie jak na Koszalin, tu ludzie się chyba trochę mniej otwarcili niż w większych miastach. Mam jednak nadzieję, że frekwencja będzie duża, chociaż trochę się boję,

17 marca czytanie książek nabierze nowego sensu

że wygra powściągliwość koszalinian. Może przyjdą chociaż z ciekawości, a bibliotekarze przekonają ich do rozmowy. Bycie żywą książką wymaga dużo odwagi i nie wiem, czy sama bym się zdecydowała – mówi Justyna Grzegorzczak, która chce z „książką” porozmawiać.

Imprezy towarzyszące „Żywej bibliotece” rozpoczną się już 14 marca. Będzie to m.in. wystawa stworzona w ramach projektu oraz spotkanie z Iykiem Nnaka, ciemnoskórym pisarzem mieszkającym w Koszalinie. Organizatorzy zapowiedzieli również prezentację cyklu filmów fabularnych, które można obejrzeć za darmo.

Justyna Tylman

Więcej informacji o „Żywej bibliotece” można znaleźć na stronie: www.zywabiblioteka.org.pl.



Potrąfli przygotować praktyczny przewodnik zagospodarowania lasów, organizowali kursy zawodowe, wydawali biuletyny, stworzyli orkiestrę oraz teatr. **Prowadzili „normalne” życie w nienormalnych warunkach.**

W Muzeum Ziemi Wałeckiej przygotowano wystawę poświęconą pamięci polskich leśników więzionych w hitlerowskich obozach jenieckich w latach 1939–1945.

– Chcemy przybliżyć działania polskich leśników w niemieckich, oficerskich obozach jenieckich w czasie II wojny światowej – mówił dr Tomasz Skowronek, autor wystawy.

Praca magisterska ... w oflagu

We wszystkich oficerskich obozach jenieckich, w których osadzeni byli leśnicy, istniały Koła Leśników. Ich członkowie prowadzili działalność konspiracyjną, a także oświatowo-szkoleniową i kulturalną. W oflagu VII A Murnau Karol Eder, jeden z więźniów, napisał nawet pracę magisterską. Jednak nauka nie była jedyną formą prowadzonej w obozach działalności. Leśnicy potrafili w ciekawy sposób organizować życie kulturalne. Powstawały obozowe teatry, orkiestry, wydawano gazetkę „Biuletyn Leśny”, przeprowadzano konkursy o tematyce leśnej. W Oflagu IIC Woldenberg zorganizowano „Wystawę Leśną”. We wszystkich oflagach

Leśnicy w obozach jenieckich

W czynnej służbie za drutami



**Eksponaty udostępnił dr Tomasz Skowronek
PONIŻEJ: Wystawę ogląda wielu zwiedzających**



powstawały piękne drzeworyty i liczne prace plastyczne o tematyce leśnej. Dzięki dokumentom zachowanym w czterech największych niemieckich obozach: Oflagu II B Arnswalde, Oflagu II D Gross Born i Oflagu II C Woldenberg wiadomo, że w Kole Leśników działało 269 członków. Przewidywalnie leśników przetrzymywanych w obozach jenieckich było znacznie więcej.

Z tęsknoty za wolnością

Nawet w niewoli potrafili stworzyć namiastkę normalności. Początkowo spotykali się, żeby

powspominać czasy wolności. Jednak bardzo szybko spotkania te nabrały głębszej treści i zorganizowanej formy. Miało to być antidotum na poczucie bezradności, beznadziei i tęsknoty za wolnością. Wśród eksponatów udostępnionych przez dr. Tomasza Skowronka znalazły się drzeworyty wykonane przez jeńców, mapy, biuletyny, zaproszenia na spotkania Kół Leśników, a nawet oryginał praktycznego przewodnika zagospodarowania lasów, napisanego w oflagu Woldenberg. Mieli zapał i dużo chęci. Prowadzono kursy dla gajo-

wych i niższego personelu leśnego. Z czasem leśnicy zorganizowali również bardziej specjalistyczne szkolenia, obejmujące szczegółowe zagadnienia ze wszystkich dziedzin nauk leśnych. Jednak prawdziwym osiągnięciem było wprowadzenie szkoleń na poziomie szkoły średniej, a następnie studiów wyższych!

Zawodowa solidarność

– Problemem był brak książek, skryptów, zeszytów i innych materiałów potrzebnych do nauki – tłumaczy oprowadzający po wystawie Jarosław Harasimowicz. – Prawie we wszystkich obozach można było przystąpić więc do tłumaczenia i przepisywania posiadanych zbiorów. Powstawały obszerne monografie, książki i skrypty pisane ręcznie. W bibliotekach obozowych można było wypożyczyć nie całą książkę, ale poszczególne strony, aby w krótkim czasie jak największa liczba uczniów mogła zdobyć potrzebne wiadomości.

Z pomocą przychodzili także ci leśnicy, którym udało się uniknąć niewoli. Organizowali zbiórki książek i innych potrzebnych do nauki materiałów. Dzięki tym ludziom obozowe wysiłki miały duże szanse powodzenia. – Ta niecodzienna wystawa zmusza do refleksji nad siłą charakteru tych ludzi – podkreśla Magdalena Suchorska-Rola, dyrektor Muzeum Ziemi Wałeckiej. – Uświadamia nam, jak wiele można zrobić nawet w tak ciężkich i niesprzyjających warunkach. Jest tu sporo eksponatów zaskakujących swoją wymową, np. o zawodowej solidarności i współpracy leśników, będących więźniami, z niemieckimi strażnikami, także leśnikami. Wystawa „Leśnicy w obozach jenieckich w czasie II wojny światowej” potrwa do 29 kwietnia. **Beata Stankiewicz**